

NADZIEJA
I HONOR

POZŁACANA
*D*A
MA

ELIZABETH
CAMDEN

POZŁACANA
*D*AMA



ELIZABETH
CAMDEN

TŁUMACZYŁA MAGDALENA PETERSON

Tytuł oryginału:

A Gilded Lady (Hope and Glory #2)

Autor:

Dorothy Mays

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

ISBN 978-83-66977-25-9

Cover design by Jennifer Parker

Cover photography by Mike Habermann Photography, LLC

Vectors by starline / Freepik.com

Train by Noel Jose / Unsplash.com

© 2020 by Dorothy Mays by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2022 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2022, wydanie I

Druk: Lega

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Dedykuję tę powieść mojej mamie, Jane,
inspiracji dla głównej bohaterki.
Podobnie jak Caroline, moja mama jest mądra, szykowna
i znacznie bardziej nieustraszona, niż mogłoby się wydawać.
Od zawsze była dla mnie niedoścignionym wzorem,
ale jestem za to niezmiernie wdzięczna.
Dziękuję za wszystko, mamo!*

1

30 LIPCA 1900

W Białym Domu nie było czegoś takiego jak typowy dzień, jednak kiedy Caroline Delacroix weszła do swojego przepełnionego biura, jej poranek stał się wyjątkowo trudny.

– Wczoraj wieczorem zamordowano króla Włoch – oznajmił zza biurka jej kolega.

George Cortelyou pełnił stanowisko osobistego sekretarza prezydenta McKinleya, a Caroline pracowała na analogicznym stanowisku dla pierwszej damy.

– Co się stało? – spytała z niedowierzaniem.

George zrelacjonował przerażające szczegóły w typowym dla siebie, zwięzłym stylu. Po wręczeniu medali podczas zawodów sportowych w pobliżu Mediolanu król Umberto wsiadł do otwartego powozu. Jakiś anarchista rzucił się za pojazdem i oddał cztery strzały w kierunku monarchy, który zginął na miejscu.

– Od lat był celem zamachowców i w końcu go dopadli – powiedział ponuro Cortelyou.

Z siwiejącymi włosami, wypiełgnowanym wąsem i nieskazitelnym strojem roztaczał aurę niezłomnej pewności siebie, jednak było widać, że dzisiejsze wiadomości nim wstrząsnęły.

– Dopilnuję, żeby pierwsza dama udała się dziś do ambasady włoskiej z kondolencjami – odparła Caroline.

George z wdzięcznością skinął głową, ponieważ niewiele osób lubiło mieć do czynienia z panią prezydentową. Ida McKinley

była kobietą wybuchową, łatwo ferującą wyroki i bezceremonialną do tego stopnia, że uznawano ją za niemiłą. Do zadań Caroline należało ocieplenie wizerunku pierwszej damy. Nie było to łatwe, ale Caroline świetnie sobie z tym radziła. Jej dzień pracy zaczynał się przed śniadaniem, a kończył tuż po tym, jak pani McKinley udawała się na nocny spoczynek. Razem z George'em przez siedem dni w tygodniu zajmowała się koordynowaniem planów i zarządzaniem oficjalnymi sprawami Białego Domu. Było to wyczerpujące, lecz stanowiło równocześnie zaszczyt i przywilej.

Dzisiaj głównym zadaniem panny Delacroix było zaaranżowanie telefonu z kondolencjami do żony ambasadora Włoch, baronowej Vittozzi. Caroline miała pomóc pani McKinley zgrabnie przejść przez szczegółowe wymogi protokołu dyplomatycznego, ponieważ każde potknięcie mogłoby mieć negatywne konsekwencje zarówno dla prezydenta, jak i Stanów Zjednoczonych. Niestety, pierwsza dama miała skłonność do odbiegania od tematu i poruszania się w nieodpowiednim kierunku, więc Caroline musiała być czujna.

Dwie godziny później wsiadła do powozu wraz z pierwszą damą, po czym udały się do ambasady Włoch.

– Do baronowej należy się zwracać: „lady Vittozzi” – doradzała prezydentowej. – Nie mówi po angielsku, więc będę dla pani tłumaczyć. Sądząc po tym, ile osób będzie ją dziś odwiedzać, nasza wizyta nie powinna potrwać dłużej niż dziesięć minut.

– Doskonale – odparła pierwsza dama z delikatnym, królewskim kiwnięciem głową.

Jej fryzura ze splecionych srebrzystych włosów wyglądała jak diadem. Kiedyś była piękną kobietą, ale na skutek choroby miała wiecznie skwaśniałą minę.

Powozy stały jeden za drugim w pobliżu bogato zdobionego budynku włoskiej ambasady, którego wszystkie okna były już

pozasłaniane czarną żałobną tkaniną. W pełnym przepychu salonie zgromadziło się kilkunastu gości i czekało na swoją kolej, by złożyć baronowej kondolencje w jej prywatnym gabinecie. Caroline zaprowadziła panią McKinley na miękką sofę. Nie miały oczekiwać zbyt długo, ponieważ protokół dyplomatyczny zapewniał, że pierwsza dama trafi na początek kolejki.

Inkrustowane złotem drzwi na drugim końcu salonu otworzyły się, a z gabinetu baronowej po zakończonej wizycie wyszedł arcybiskup Waszyngtonu. Kiedy mijał wolnym krokiem zgromadzonych żałobników, jego szkarłatno-czarne szaty majestatycznie się kołysały. Służący wpuszczający gości skinął do Caroline, a ona pochyliła się, by pomóc wstać pani prezydentowej. Ida McKinley miała dopiero pięćdziesiąt trzy lata, ale jej wcześniej posiwiałe włosy i laska, którą się podpierała, by wspomagać nogę z uszkodzonym nerwem, sprawiały, że wyglądała poważniej.

Baronowa miała na sobie żałobny strój. Jej czarna jedwabna suknia rozpościerała się gustownie na siedzeniu, a twarz zakrywał przezroczysty czarny welon. Skinęła głową na powitanie.

– *Avete le nostre più sentite condoglianze*¹ – powiedziała Caroline, wchodząc i nisko się kłaniając.

Baronowa odpowiedziała cicho, a Caroline przetłumaczyła jej słowa dla pani McKinley.

– Lady Vittozzi docenia pani współczucie. Odkąd wczoraj wieczorem dotarły te okropne wieści, wszyscy są niezmiernie uprzejmi.

Pierwsza dama skinęła głową i usiadła.

– Powiedz jej, że jeśli jest coś, co nasz naród może zrobić, by pomóc w tym trudnym dla Włoch czasie, wystarczy tylko wspomnieć.

¹ Proszę przyjąć nasze najgłębsze kondolencje.

Caroline tłumaczyła, a pani McKinley wypowiadała idealnie poprawne ogólne o nieznanymi drogach, jakimi prowadzi Bóg, a także pochwały świętej pamięci króla Umberto. Wszystko przebiegało bez zarzutu, co w jej przypadku nigdy nie było pewne.

W pewnym momencie Ida McKinley zaczęła wspominać swoją wizytę we Włoszech, którą odbyła podczas podróży po Europie kilka lat wcześniej.

– Podobał się nam Rzym, szczególnie starożytne ruiny i gmach opery. Sycylia była jednak okropna. Brak elektryczności, przeciekające dachy, a kanalizacja chyba z epoki renesansu. Niewyobrażalne.

Caroline zamarła. Miała nadzieję, że baronowa naprawdę nie znała angielskiego, ponieważ rodzina ambasadora pochodziła z Sycylii. Pani Vittozzi zerknęła spod welonu z absolutnie niewzruszoną miną, oczekując na tłumaczenie. Caroline nie powinna była skłamać, ale nie mogła również przetłumaczyć tego, co właśnie powiedziała pierwsza dama. Obydwie kobiety patrzyły na nią wyczekująco, a ona ostrożnie dobierała słowa.

– Pani McKinley podziwiała architekturę Włoch – relacjonowała. – Mieszkańcy tego kraju są niesamowicie zaradni, skoro z pewnych wygod stosowanych współcześnie korzystali już w renesansie. To było naprawdę niesamowite.

Baronowa uśmiechnęła się i skinęła głową, a pozostałe kilka minut upłynęło już bez żadnych incydentów. Caroline delikatnie postukała pierwszą damę w stopę ukrytą pod warstwami spódnic, dając jej w ten sposób znać, że nadszedł czas, by wstać i zakończyć wizytę.

– Poszło całkiem dobrze, prawda? – stwierdziła pani McKinley, kiedy już siedziały w powozie i jechały w kierunku Białego Domu. Nie czekała na odpowiedź, tylko ciągnęła swój monolog. – Straszna tragedia z tym królem. Po prostu straszna. Ale przecież Majorowi nie przydarzyłoby się nic takiego.

Pani McKinley zawsze mówiła w ten sposób o swoim mężu, ponieważ poznali się niedługo po wojnie secesyjnej, kiedy major William McKinley nosił jeszcze mundur. W kolejnych latach działał jako kongresmen, gubernator, a w końcu prezydent, jednak żona ciągle nazywała go Majorem. Caroline uważała, że to urocze.

– Major cieszy się zbyt dużą sympatią, żeby narazić się na aż taką agresję – ciągnęła prezydentowa. – Wszyscy go lubią.

– O ile to, że wszyscy go lubią, jest prawdą, nie oznacza to, że będą na niego głosować – odparła Caroline.

Wpływała w ten sposób na niebezpieczne wody, ale trzeba było to zrobić. Wybory prezydenckie miały się odbyć za cztery miesiące, a mimo popularności Williama McKinleya nic nie można było uważać za oczywistość. Był zbyt zajęty obowiązkami związanymi z pełnieniem urzędu, aby prowadzić kampanię, a żona nie oferowała mu pomocy. Była najmniej lubianą pierwszą damą w historii, a Caroline została zatrudniona, aby pomóc poprawić jej wizerunek.

Praca dla pani McKinley była jak chodzenie po linie. W każdej chwili mogła się zerwać, ale jak dotąd Caroline udało się wspierać słynną z trudnego charakteru małżonkę prezydenta, nie pozwalając równocześnie, by ta ją stratowała. Gdy obie panie pojawiały się w towarzystwie, Caroline stanowiła uosobienie poważania i szacunku, jednak na osobności ich relacja się zmieniała. Sprzeczały się, plotkowały, śmiały i kłóciły. Pierwsza dama nalegała, żeby Caroline w takich sytuacjach mówiła do niej po imieniu.

– Chcę dziś wieczorem założyć twoje szafirowe kolczyki – oznajmiła Ida McKinley.

– Dlaczego? – spytała Caroline prowokująco.

Regularnie wypożyczały sobie nawzajem rozmaite dodatki, ponieważ obydwie uwielbiały modę. Jednak jeśli pierwsza dama

chciała prosić o przysługę, powinna to zrobić w bardziej uprzejmy sposób.

– Ponieważ ostatnio, kiedy je założyłam, Major powiedział, że podkreślają moje oczy.

– To spraw sobie własne kolczyki z szafirami.

Ida parsknęła ze śmiechu.

– Nie masz poważania wobec starszych.

– Dlaczego powinnam mieć? – odgryzła się Caroline. – To do mnie należą szafirowe kolczyki, na których tak bardzo ci zależy.

Gdyby ustąpiła pani McKinley choćby odrobinę, ta sięgnęłaby po znacznie więcej. Jednocześnie Caroline żywiła wobec niej dyskretny szacunek, ponieważ знаła ją od strony, od której mogło poznać ją niewielu ludzi. Zdrowie pierwszej damy było mocno nadszarpnięte przez napady epilepsji, niesprawną nogę, migreny i powracające okresy melancholii, które uniemożliwiały jej wstawanie z łóżka. Z powodu dolegliwości zagrażało jej to, że zostanie pustelnicą. Często zamykała się w swojej sypialni i obsesyjnie robiła na drutach buciki dla niemowląt.

Zarówno prezydent, jak i lekarz pani McKinley zalecali jej więcej interakcji ze światem zewnętrznym, Caroline zaczęła więc organizować regularne herbatki z grupami dobroczynnymi i żonami urzędników rządowych. Jeśli wypożyczenie pary błyszczących kolczyków sprawiłoby, że pierwsza dama poczułaby się lepiej, Caroline była gotowa to zrobić.

Szczególnie ze względu na uprzejmość, jaką okazali jej państwo McKinleyowie. W zeszłym miesiącu brat Caroline został aresztowany na Kubie pod zarzutem zdrady stanu. Caroline natychmiast złożyła rezygnację, jednak prezydent jej nie przyjął. Luke nie został jak dotąd uznany za winnego, a wojsko trzymało całą tę sprawę w tajemnicy do czasu podjęcia decyzji o jego losie.

Jej bliźniak zawsze był lekkomyślnym ryzykantem, kusił los i wielokrotnie wpadał w tarapaty. Ale żeby był zdrajcą? Caroline

nie potrafiła w to uwierzyć. W jakiś sposób wplątał się na Kubie w niebezpieczną intrygę, a ona zamierzała zrobić, co w jej mocy, by rozwikłać tę sprawę.

Jednak na wypadek, gdyby się to nie powiodło, musiała zadbać o swoje znajomości w Białym Domu z nadzieją, że kiedyś może będzie mogła się wystarać o ułaskawienie dla brata. Zdrada stanu była występkiem, za który karano śmiercią, a gdyby Luke został uznany za winnego, relacje z McKinleyami mogły być dla niej jedyną szansą na ocalenie jego życia.

2

Nathaniel Trask był szczęściarzem. Wracał właśnie do Waszyngtonu po tym, jak osiągnął znaczący sukces i zapewnienie awansu. Energicznie wbiegł po schodach do Departamentu Skarbu. Euforia z powodu zwycięstwa odniesionego w Bostonie nadal pulsowała w jego żyłach, ponieważ uwielbiał rozwiązywanie skomplikowanych zagadek kryminalnych.

Była już dziewiętnasta, czwartkowy wieczór, ale Nathaniel wiedział, że zastanie swojego przełożonego w pracy, ponieważ on i John Wilkie mieli podobny sposób myślenia. Przyjaźnili się od czasów chicagowskich, kiedy John był zaangażowanym dziennikarzem, a Nathaniel – pozbawionym sentymentów detektywem działającym w południowej części miasta. Kiedy John Wilkie na skutek nieszablonowej decyzji został powołany na stanowisko szefa służb specjalnych, zabrał ze sobą Nathaniela i od tego czasu pracowali razem nad tym, żeby naprawić zszarganą reputację tej agencji rządowej.

Nathaniel zmierzał w kierunku skrzydła budynku, gdzie mieściły się biura wywiadu, a jego kroki odbijały się echem po pustych korytarzach.

Wilkie powitał go szerokim uśmiechem. Miał czterdzieści lat, więc zaledwie o dwa lata więcej niż on, a zapisał się już w historii służb jako najmłodsza osoba, która do tej pory stała na czele tej jednostki. Ubierał się zupełnie zwyczajnie, a jego włosy

wyglądały nijako. Jedyne zuchwały błysk brązowych oczu wskazywał na to, że jest żądny przygód.

– O, proszę, bohater dnia – odezwał się Wilkie, mocno ścisnąc rękę Nathaniela.

Ten odwzajemnił uścisk i uśmiech, a napięcie związane z pięciomiesięczną misją w Bostonie zaczęło ustępować. Teraz, kiedy już wrócił, miał się zająć porządkowaniem dokumentów, które przedstawiały, w jaki sposób gang fałszerzy dokonał oszustwa na wartość miliona dolarów poprzez podrabianie znaczków pocztowych. Był to sprytny plan. Banknoty nieustannie sprawdzano pod kątem fałszerstw, ale kto pomyślałby o znaczkach? Gang utrzymywał się z tego procederu przez kilka lat, do czasu, gdy Nathanielowi udało się ich zlokalizować w Bostonie.

– Wiadomości o aresztowaniach dotarły już do miejscowej prasy. Popatrz tylko na to – powiedział Wilkie, rzucając Nathanielowi gazetę złożoną tak, że było widać wspomniany artykuł.

*AGENT RZĄDOWY UDAREMNIA DZIAŁANIA GANGU OSZUSTÓW
I ICH POCZTOWE MALWERSACJE*

– Pocztowe malwersacje? – spytał Nathaniel. – Kto pisze taki chłam?

Niespieszny uśmiech na twarzy przełożonego stanowił odpowiedź, jakiej poszukiwał. Wilkie był swego czasu znany w Chicago, na Dzikim Zachodzie sensacyjnego dziennikarstwa, i wiedział, jak manipulować prasą.

– Zaproponowałem reporterowi kilka barwnych zdań. Cieszę się, że z nich skorzystał. Jesteś bohaterem.

– Byle tylko nie wymieniano mojego nazwiska – ostrzegł Nathaniel. Praca w służbach specjalnych nie była odpowiednim miejscem dla ludzi spragnionych sławy czy bogactwa. On sam, mimo że uwielbiał wyzwania związane ze ściganiem przestępców

i doprowadzaniem ich przed sąd, nie chciał skupiać na sobie zainteresowania.

– Żadnych nazwisk – zapewnił go Wilkie. – W każdym razie to była genialna robota. Dzięki tobie rząd zaoszczędził fortunę. Dosłownie. Powinniśmy pójść się napić.

– Powinniśmy. Tyle że ja nie piję, a ty nigdy nie wychodzisz na miasto o tak wczesnej porze.

Wilkie pstryknął palcami z udawaną konsternacją.

– Racja. Znowu pokrzyżowałaś mi plany.

Trask i Wilkie stanowili zupełne przeciwieństwa, ale nigdy nie było to przeszkodą dla ich przyjaźni. Nathaniel był obsesyjnie porządny, poważny i przestrzegał wszelkich zasad, tymczasem John Wilkie żył według własnych przekonań i lubił wypić, ale obaj mężczyźni szanowali się nawzajem.

– A teraz – odezwał się Wilkie, wracając za biurko – pomówmy o tym awansie, o którym wspominałem.

– Tak, właśnie.

Trudno było zgadnąć, co przełożony miał na myśli, ponieważ Nathaniel zajmował najwyższe stanowisko w wydziale do spraw fałszerstw.

– Wiem, że nie zniosłbyś perspektywy stanowiska kierowniczego – stwierdził Wilkie.

Nathaniel zamarł.

– Tak.

– Dlatego myślę o czymś zupełnie innym. Spodoba ci się. Nowe wyzwanie. Poznasz ciekawych ludzi i będziesz miał olbrzymią odpowiedzialność.

Tylko dlaczego John z takim entuzjazmem zachwalał to stanowisko? Nathaniel nigdy wcześniej nie wzbraniał się przed żadnym zadaniem. Ciężko pracował w kopalni miedzi w Nowym Meksyku, jeździł pociągami konwojującymi gotówkę przez opustoszałe równiny na zachodzie, a nawet mieszkał przez pół roku

nad przetwórnią rybną, żeby zbierać tajne informacje na temat handlu międzynarodowego.

– Co to za praca? – spytał cicho.

– Najważniejsza w naszej agencji. Dobrze płatna, z porządnym mieszkaniem.

– Co to za praca?

– Ochrona prezydenta.

Nathaniel zerwał się z krzesła.

– Absolutnie nie. Nigdy nie będę pracował jako ochroniarz. Wiesz o tym.

Wilkie wyciągnął ręce w łagodzącym geście.

– Uspokój się. Prezydent McKinley nie chce ochroniarzy. Uważa, że to trąci europejską arystokracją, i nie chce mieć z tym nic wspólnego.

– W takim razie po co w ogóle o tym rozmawiamy?

– Bo potrzebuję detektywa w Białym Domu. Kogoś, kto nie przeoczy żadnych szczegółów, nawet jeśli jest na służbie przez całą dobę. Nie musisz być przyklejony do prezydenta. On tego nie chce, podobnie jak ty. Ale potrzebny jest ktoś, kto nadzorowałby dostęp do niego. Wczoraj został zamordowany włoski król Umberto, a człowiek, który go zastrzelił, był znanym anarchistą. Powinien zostać wprowadzony jakiś system, żeby zwracać uwagę na takich wichrzycieli. Chcę, żebyś wymyślił takiego rodzaju plan dla Białego Domu.

– Znajdź kogoś innego do tej roboty.

Wilkie potrząsnął głową.

– Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego mamy, a problemy tylko narastają – stwierdził. – W ciągu ostatnich dziesięciu lat zamordowano więcej głów państw niż kiedykolwiek wcześniej w historii.

Nathaniel podszedł powolnym krokiem do okna i zaciskając pięści, wpatrywał się w Biały Dom znajdujący się po drugiej

stronie ulicy. Nie chciał być ochroniarzem. Nie mógł być ochroniarzem. Ostatnim razem, kiedy zostało mu powierzone zadanie pilnowania kogoś, ta osoba poniosła śmierć, a to wspomnienie nadal go prześladowało. Koszmary ustąpiły, ale myśl o odpowiedzialności za czyjeś życie sprawiała, że ścisnął mu się żołądek.

– Zajmuję się fałszerstwami. Znam się na rytownictwie i mam dyplom z historii sztuki, a to wszystko po to, żebym umiał rozpoznawać falsyfikaty. Nie będę ochroniarzem. Dlaczego nie dasz tego zadania Sullivanowi?

– Sullivan nie ma takiego oka do szczegółów jak ty. Zresztą nie będziesz ochroniarzem.

Wilkie opowiedział dokładnie, na czym miała polegać ta praca, a Nathaniel musiał przyznać, że faktycznie nie były to zadania dla ochroniarza, ale raczej detektywa, który miał wyszukiwać niedociągnięcia w zabezpieczeniu Białego Domu. Dokładnie tak jak wcześniej twierdził jego przyjaciel.

– Nie zaproponowałbym ci tego, gdybym nie uważał, że jesteś najlepszym człowiekiem do tego zadania. Z McKinleyem będzie łatwo pracować. Wszyscy go lubią. Spędzisz najbliższe cztery miesiące, przyglądając się wszystkiemu, co się dzieje w Białym Domu i zaprojektujesz ulepszony system ochrony. Po wyborach w listopadzie znajdę dla ciebie zadanie, które bardziej ci się spodoba.

– Tylko cztery miesiące?

– Cztery miesiące – potwierdził Wilkie. – Opracuj nowy plan zabezpieczeń, a potem będziesz wolny.

Nathaniel przechadzał się po pomieszczeniu, rozmyślając nad otrzymaną propozycją. Cztery miesiące nie zapowiadały się aż tak okropnie, a musiał przyznać, że ochrona prezydenta naprawdę była w fatalnym stanie. Było również prawdą, że świetnie nadawał się do tej pracy, i nie mógł odmówić podjęcia takiej służby.

Zamierzał przyjąć to zadanie. Oznaczałoby to zamieszkanie wraz z innymi pracownikami we wspólnym pokoju na najwyższym piętrze Białego Domu. Musiałby również niemal przez cały czas być skoncentrowany. Kiedy tylko nie będzie spał, siedem dni w tygodniu, aż do listopadowych wyborów. Byłoby to wyzwanie, ale być może również sposób, by się wykazać i odkupić niepowodzenia z przeszłości.



Tej nocy powrócił dawny sen. Nathaniel podniósł ciało Molly, zupełnie mokre i poturbowane od rwącego nurtu, z pustym spojrzeniem skierowanym w nicłość.

– Proszę, Molly – szlochał, ale ona już nie żyła, a zwłoki były zimne.

Zabrał ją do domu. Jechał tramwajem przez Chicago z martwym dzieckiem ułożonym na kolanach. Ludzie mu się przyglądali, a on nie zwracał na to uwagi. Był jakby nieobecny.

Wybudził się gwałtownie. Jego pościel była mokra od potu. Ten koszmar prześladował go już wiele lat temu, a teraz wrócił, przerażający i sugestywny jak zawsze. Do tej pory pamiętał nasiąkniętą wodą suknię młodszej siostry, która przemoczyła mu koszulę.

Nie powinien był się zgodzić na to zadanie w Białym Domu. Tak bardzo chciał się teraz z tego wycofać, ale już dał słowo.

Kolejny ranek rozpoczął na kolanach w kaplicy w pobliżu pensjonatu, gdzie się zatrzymał. Od śmierci Molly minęło już dwadzieścia lat, a to wydarzenie nadal go prześladowało. Błąd, który popełnił, kiedy miał osiemnaście lat, był dla niego jak rana, która nie mogła się zagoić, ale nie zamierzał pozwolić, by paraliżowało go to do końca życia. Nadszedł czas, by się od tego uwolnić. Oparł czoło na ławce znajdującej się przed nim.

– Molly, tak mi przykro – szepnął. – Powiniennem być cię lepiej chronić. Uczczę twoją pamięć, wypełniając to zadanie z największą pieczołowitością. Zrobię wszystko, żeby je porządnie wykonać.

Po raz tysięczny zastanawiał się, dlaczego Bóg zabrał niewinne dziecko. Aby ukarać go za to, że miłość do sztuki postawił wyżej niż zobowiązania wobec rodziny? Dwie dekady przemysłu nie przyniosły mu zadowalającej odpowiedzi.

„Panie Jezu, wiem, że stoi za tym jakiś powód, ale go nie rozumiem. Czy może być tak, że tym razem nie uspię mojej czujności? Każdego dnia będę się starał służyć mojemu krajowi i czcić pamięć o Molly. Proszę Cię o prowadzenie. Jeśli dasz mi znak, pójdę za Tobą”.

Nasłuchiwał, mając nadzieję, że dostanie jakąś odpowiedź, która pozwoli mu uciec przed tym zadaniem, ale niczego nie usłyszał.

I to właśnie było znakiem. Miał rozkaz do wypełnienia, a teraz był czas, żeby zabrać się do pracy.

3

Dla pracowników Białego Domu, którzy tam mieszkali, nie istniało coś takiego jak prywatność. Caroline, zanim przyjęła stanowisko sekretarki pierwszej damy, nie musiała dzielić z nikim sypialni, a teraz mieszkała z dziewięcioma innymi kobietami. Dwie kucharki, dwie telefonistki, trzy pokojówki, krawcowa i praczka zajmowały razem długi, wąski pokój na najwyższej kondygnacji, a ich łóżka stały tuż obok siebie – prawie jak sardynki w puszcze.

Była czternasta, więc większość kobiet znajdowała się na dole. Caroline miała właśnie wyjątkową chwilę na osobności z Ludmiłą Vuković, młodą kobietą z Chorwacji, która pracowała w pralni. Ludmila była bystra i ambitna, i miała dopiero dwadzieścia sześć lat. Chciała od życia więcej niż tylko pranie i prasowanie cudzej pościeli, a Caroline zamierzała jej pomóc.

– Szkoła zacznie działać za dwa miesiące – mówiła, siedząc na krawędzi łóżka, w czasie gdy Ludmila odkładała świeżo wypraną bieliznę.

W ich sypialni nie było nawet miejsca na szafy czy schowki. Znajdowały się tam jedynie rzędy odsłoniętych półek, na których kobiety przechowywały swoje rzeczy. Ludmila nie odzywała się, tylko układała ubrania, więc Caroline mówiła dalej:

– Spodziewamy się, że miejsca w szkole od razu się wypełnią, ale mogę jedno dla ciebie zarezerwować. Będą tam zajęcia